

**Bartłomiej Starnawski**

IBL PAN (Warszawa)

Nieśmiertelność tekstu  
i śmiertelność lektury  
(Rzecz o *Genetyce tekstów*  
Pierre'a-Marca de Biasiego<sup>1</sup>)

Abstract

**The Immortality of a Text and Mortality of a Reading (On the Polish Edition of Pierre-Marc de Biasi's *Génétiq*ue des textes)**

The purpose of this essay is to read, describe and evaluate, from the critical metaperspective, the ideas and concepts contained in the work *Génétiq*ue des textes by Pierre-Marc de Biasi.

**Słowa kluczowe:** krytyka genetyczna, genetyka tekstów, tekst, edytorstwo, tekstologia

**Keywords:** genetic criticism, genetics of texts, text, editorial theory and practice, textual scholarship

---

<sup>1</sup> P.-M. de Biasi, *Genetyka tekstów*, przeł. F. Kwiatek, M. Prussak, Warszawa 2015.

*Na starych śmieciach, starcze, miej na względzie,  
że to już jednak nowe czasy.  
J.W. Goethe, Faust<sup>2</sup>*

Książka Pierre'a-Marca de Biasiego *Genetyka tekstów* koncepcyjnie rozpięta jest między instruktywnym, typowym dla podręcznika wykładem metody tekstologiczno-edytorskiej a formułą *progymnasmata*, niejako „ćwiczebnymi” przykładami, w których w trakcie analizy *in vivo* autor pokazuje procedury, które towarzyszą genetycznemu odczytaniu, porządkowaniu dokumentów genezy, ich klasyfikacji (m.in. chronologicznej), interpretacji i procesowi przygotowania częściowej lub pełnej edycji. Jest prezentacją propozycji metodologicznej obcowania z archiwum, a dalej także hipotezy badawczej dotyczącej perspektywy immanentnego „stawania się” tekstu. Problematyzacje zawarte w książce Biasiego podzielone są na następujące bloki tematyczne:

- I. Narodziny problematyki
- II. Proces pisania i fazy genetyczne
- III. Analiza rękopisów: zasady i metoda
- IV. Edycje genetyczne
- V. Krytyka genetyczna: interpretacja genezy dzieła
- VI. Przykład analizy mikrogenetycznej: pierwsze zdanie *Legendy o świętym Janie Szpitalniku*
- VII. W stronę genetyki twórczości.

Książkę dopełnia potężna bibliografia z zakresu krytyki genetycznej, rejestr czasopism i zbiorów tekstów dotyczących genetyki. Podstawowym mankamentem dla hipotetycznego użytkownika niniejszej pracy jest brak indeksów.

W części pierwszej Biasi referuje proces historyczny wyłaniania się i stopniowej krystalizacji „programu” genetyki tekstów jako prakseologii obcowania z rękopisem, stawiając za cel globalny własnych dociekań temporalność pisania, „czasowy wymiar stawania się tekstu”, wydobywania ostatecznej materialności z wersji próbnych i tymczasowych, towarzyszących pracy nad dziełem, przed i w trakcie jego wydawania. Autor przywołuje przy tym z podręcznikową klarownością historię zmian struktury rękopisu od czasów starożytnych i średniowiecza, przez osiemnastowieczny próg nowożytności, aż po jego współczesną formę cyfrową, słowem – od cech indywidualnych oraz swoistych własności zapisu związanych z pracą skryby-anonima do, w pewnym sensie, dezindywidualizacji zapisu w formie maszynowej. Rozważaniom tym towarzyszy współbieżnie refleksja na temat przemian zachodzących w studiach nad genezą dzieła, jego genealogią wewnętrzną, ale także sposobami ujęcia źródeł i ich krytyki, między innymi w perspektywie tradycyjnych metod filologii klasycznej, która według autora opisywała poszczególne warianty tekstu, jego losy oraz relacje między postacią wzorcową i kopiowaną lub naśladowaną, dążąc do scalenia – w trakcie tych epistemicznych operacji – „oryginalnej” sylwety tekstu, opracowanej na skali porównawczej poszczegól-

<sup>2</sup> J.W. Goethe, *Faust*, przeł. i posł. A. Pomorski, wyd. III, Warszawa 2006, s. 292.

gólnych lekcji i doprowadzonej do postaci rękopisu ostatecznego. Biasi, stawiając historycznym metodom, prowadzącym teleologicznie do objawienia dzieła w rękopisie autorskim, zarzut powierzchowności i eklektyzmu, twierdzi, że to dopiero krytyka genetyczna zadaje właściwe, bo abstrahujące od estetyki śladów, pragmatyczne pytanie o dotychczas pomijany rękopis roboczy, uściślając – jego status polisemiczny.

Opowieści Biasiego, skomponowanej na zasadach emancypacyjnej historii wyłaniającej się przez kilka dziesięcioleci metody, towarzyszy w sposób naturalny kronika refutacji i zerwań z rozmaitymi szkołami badawczymi, między innymi ze strukturalizmem. Pisze on, formułując swą myśl w sposób chyba jednak zbyt ostry i jednostronny:

Strukturalizm, kładąc nacisk na opis procesów formalnych, które kształtują tekst, badając tekst jako miejsce powstawania znaczeń w obrębie struktury, ukazując funkcjonowanie związków kształtujących się wyłącznie wewnątrz tekstu rozumianego jako system, pomógł wydobyć rozstrzygający charakter pewnych mechanizmów, które determinują przemiany w procesie pisania: zwłaszcza zjawisk reprezentacji, fikcjonalizacji i tekstualizacji. Postęp w semiologii prowadził do coraz bardziej dynamicznej analizy procesów strukturalnych, czyniąc z tekstu rodzaj sceny „pracy nad sensem”, którą trzeba było rozumieć w takich terminach, jak „modele”, „działania znaczące” oraz „produktywność”. W rezultacie samej idei „tekstu” coraz wyraźniej groziło, wbrew jej podstawowej i modelowej wartości jako analogonu formalnego, że zostanie pomyłona ze swoją własną potencjalnością, zresztą trudno uchwytną. Prawdziwe miejsce tekstu – faktyczna istota problemu – stawało się nierozdzielnie związane z rozproszeniem: było wyłącznie przestrzenią dekonstrukcji-rekonstrukcji, gotową na niekończącą się zmienność, uwydatnianą przez intertekstualność<sup>3</sup>.

Metoda genetyczna, której orędownikiem i współtwórcą jest Biasi, stawiając innym zarzut przekroczenia autonomii badawczej, prowadzącego do momentu, w którym „tekst stawał się sam swoim źródłem i ostateczną przyczyną swego powstania”, pomija jednakowoż fakt – o czym będziemy mówić szerzej w dalszych partiach recenzji – iż badacz-genetyk, posiadając swoiście pojmowaną „władzę” nad wielowarstwowym archiwum czy *dossier* „przed-dzieła”, sam owych ontologicznych zasadzek uniknąć nie da rady. Metoda ta bowiem, na prawach asocjacji, kojarzyć się może – i jak sądzimy nie bez powodu – z rodzajem czynnej lub biernej obserwacji uczestniczącej, w odniesieniu do której transparentności *in spe* można podnieść, co zresztą już wielokrotnie czyniono (zwłaszcza po lekturze dzienników Bronisława Malinowskiego), również cały szereg zarzutów natury etycznej. Truizmem jest już przecież, przynajmniej dla historii myśli naukowej, fakt jakościowo zróżnicowanego wpływu badacza na obiekt dociekań, nie tylko przez „współdziałanie” z nim na jednej płaszczyźnie, ale i z powodu, uplasowanego nieco głębiej, zinternalizowanego habitualnego bagażu, który jest mniej lub bardziej obecny w polu

<sup>3</sup> P.-M. de Biasi, *Genetyka tekstów...*, s. 44.

świadomości badacza. Warto w tym miejscu wspomnieć o tym, o czym przed kilkoma laty pisał Michaił L. Gasparow. Przywołajmy w tym miejscu nieco dłuższy fragment jego wywodu:

Jurij M. Łotman powiedział: filologia jest moralna, ponieważ uczy nas nie ulegać pokusie łatwych dróg myślowych. Dodałbym: moralna w filologii jest nie tylko jej droga, ale i cel. Filologia odczuwa człowieka duchowego egocentryzmu. (Możliwe, że wszystkie rodzaje sztuki wpajają człowiekowi poczucie własnej wartości, a wszystkie nauki – pokorę). Każda kultura buduje swoją terażniejszość z cegieł przeszłości, każda epoka ma skłonność do myślenia, że przeszłość troszczyła się tylko o to, by dla niej właśnie przygotować tę cegłę. Budowle tego rodzaju często rozpadają się: stare cegły wytrzymują nie każde nowe zastosowanie. Filologia na takiej budowie pełni funkcję kontrolera jakości, sprawdzającego właściwe wykorzystywanie materiału. Filologia bada egocentryzmy obcych kultur i to każe jej nie poddawać się własnemu egocentryzmowi, myśleć nie o tym, że kultury przeszłości powstawały jak gdyby dla nas, a o tym, jak sami powinniśmy budować nową kulturę<sup>4</sup>.

W innym miejscu ujmuje rzecz jeszcze prościej: „Kiedy bierzemy do ręki książkę klasyka, unikamy najprostszego pytania: dla kogo została ona napisana? A to dlatego, że znamy najprostszą odpowiedź: nie dla nas”<sup>5</sup>.

Część druga książki ponawia pytanie o pojęcie tekstu, wchodząc w oczywisty dialog z teorią tekstu i – jak sugeruje badacz – jej negatywnymi konsekwencjami, takimi jak potraktowanie dzieła jako „stabilnej struktury zamkniętej”, wyłączonej z łańcucha procesów powstawania, *eo ipso*: odciętej od przed-tekstu. Genetyka, dokonując przeciwstawienia czy też zestawienia genetyki rękopisów z genetyką druków, a więc koncentrując się na wszelkich rozbieżnościach, otwiera według Biasiego drogę nie tylko do tekstu w sensie ścisłym, lecz także do prywatnego laboratorium pisarza, do intymnej przestrzeni pisania. Czyni to zwłaszcza, analizując dokumenty genezy archiwum pisarskiego, jego robocze komponenty „projekty, plany, notatniki, zeszyty, szkice, rysunki, notatki z lektury, marginalia, fragmenty wcześniejszych wersji, wypisy z dokumentów, brudnopisy, czystopisy, kopie, korekty autorskie”<sup>6</sup>. *Dossier* genezy w rezultacie pracy badawczej staje się inteligibilnym przed-tekstem, „pisanem” używającym wymiar spójnościowy w procesie interpretacji i odtworzonej tu oto chronologii zapisu w układzie fazowym kompozycji. Kompletnie *dossier* obejmuje cztery fazy: poprzedzającą pisanie, indywidualny proces pisania, okres przedwydawniczy oraz właściwą publikację. Rekonstrukcja owej współistotnej całości, na którą składa się tekst, polega na analizie i zestawieniu funkcji operacyjnych towarzyszących powstawaniu rękopisu (takich jak ustalenie źródeł, reminiscencji, historii kształtowania się koncepcji dzieła oraz „szlaku

<sup>4</sup> M.L. Gasparow, *Filologia jako moralność*, „Teksty Drugie” 2014, nr 2, przeł. E. Skalińska, s. 157.

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 155.

<sup>6</sup> P.-M. de Biasi, *Genetyka tekstów...*, s. 52.

wykonawczego<sup>7</sup>) z dokumentami genezy, na które składają się poszczególne zarysy wariantywne, plany, częściowe lub całościowe scenariusze, notatki ze śladami lektur przygotowawczych do procesu pisania *etc.* Ostatnim progiem tych badań jest genetyka postautorska, która w horyzoncie swoich dociekań umieszcza dalsze koleje istnienia tekstu autorskiego, na etapie *post mortem* i obejmuje wszystkie przekształcenia, których dokonano w sferze ustaleń i opisów edytorskich oraz w kolejnych wznowieniach wydawniczych.

W następnych dwu częściach autor książki dokonuje rekapitulacji i przeglądu zasad analizy rękopisów oraz metodologii pracy nad edycjami genetycznymi. W omówieniu tym wyróżnia poszczególne terminy operatywne, jakimi posługuje się genetyka, z których to złożone jest „archiwum”, umożliwiające pracę nad rękopisem roboczym, takie zwłaszcza, jak rozróżnienie na kartkę (przedmiot materialny), kartę (element zbioru, w formie dwustronnej) i stronę (przestrzeń graficzno-znakową); rodzaje i funkcje skreśleń (np. usuwające, wprowadzające inny element, a także inne, pozwalające zarządzać wytwarzanym materiałem techniki, dotyczące np. zaakcentowania fragmentów wariantywnych tekstu lub też jego amplifikacji poprzez różnego typu notacje, podkreślenia, zakreslenia). Istotnym punktem założeń metodologicznych genetyki tekstów jest ustalenie i uporządkowanie pola rękopisu roboczego, prowadzące – po pierwsze – do zgromadzenia danych materialnych, po drugie – ich jakościowej selekcji, odróżniającej zapis autorski od elementów dokumentacji zidentyfikowanych w trakcie analizy jako elementy fakultatywne, pomocne w procesie pisania lub też fragmenty tekstu o statusie allograficznym nieautorskiego, w bezpośrednim znaczeniu, pochodzenia. Po procesie wyodrębniania i uporządkowania układu brudnopisów kolejnym zadaniem jest tekstologiczne opracowanie wersji rękopiśmiennej, jej od-czytanie i prze-pisanie, do czytelnej postaci, a zatem dokonanie transliteracji (linearnej, linearnej diachronicznej, dyplomatycznej), a także transkrypcji poszczególnych wersji zapisu. Działania te, które badacz opisuje w kolejnej części, stanowią konieczny etap przygotowawczy dla edycji genetycznej, czyli publikacji rękopisów o statusie etapowym, przed-tekstowym właśnie, jeśli idzie o potencjalność dla ostatecznego dzieła czy tekstu. Dwa typy edycji, o których traktuje praca Biasiego, a mianowicie horyzontalna i wertykalna, dotyczą odpowiednio dokumentów z poszczególnego momentu czy epizodu pracy autorskiej nad tekstem lub – jak w drugim przypadku – są próbą całościowego opracowania *dossier*.

Nie traci przy tym na aktualności rozpoznanie, które przed laty sformułowała Zofia Mitosek, twierdząc, że:

Krytyka genetyczna nie lubi słowa wariant, ponieważ ono również zakłada teleologię tekstu finalnego, wzorca, którego słabymi odmianami są szkice i bruliony. Musi jednak określenie to przyjąć, nazywając wariantem to wszystko, co zmienia się w danym momencie „przedtekstu”, od pierwszego zarysu aż do kolejnych wydań. Każdy wariant jest znaczący<sup>7</sup>.

<sup>7</sup> Z. Mitosek, *Teorie badań literackich*, Warszawa 1998, s. 372.

Kolejna część pracy podejmuje kwestie interpretacji omawianego wyżej, skomplikowanego materiału, „gąszczu genezy *dossier*”. Dystynktywne dla tej metody ewolucyjne ujęcie pozwala, mówiąc w skrócie, na heurystyczne przedstawienie przyczynowo-skutkowej postaci tekstu, klasyfikacji łańcucha dokumentów na czasowej osi genezy, ale stanowi również – twierdzi Biasi – przełomowy dla badań humanistycznych (choć nie jedynie) moment, przede wszystkim jako praktyczna metoda ewaluacji dla historycznie ugruntowanych szkół interpretacji, stawianych przez nie pytań kluczowych i wypowiedzianych twierdzeń, np. dotyczących intertekstualności. Biasi dokonuje przeglądu aliansu krytyki genetycznej z różnymi koncepcjami badawczymi dotyczącymi *in extenso* tekstualności oraz twórczych rozbieżności, które wynikają z ich stosunku do statusu i funkcji tekstu, autora czy rozpoznanych skoncentrowanych wokół dynamiki procesów historycznoliterackich. Wymienia on relacje genetyki z poetyką (w wyniku której powstaje poetyka genetyczna), narratologią, biografistyką, badaniami autobiograficznymi, psychoanalizą, krytyką tematyczną, fenomenologią, lingwistyką czy socjokrytyką. Całość owego wywodu, który rejestruje „bilans rozbieżności”, uzupełniona jest, dla ułatwienia, o obszerne cytaty ułożone tematycznie w formie *analecta*.

Dwie ostatnie części, domykające podręcznik Biasiego, są pomyślane na zasadzie kompozycyjnego i argumentacyjnego zarazem dwutaktu, w którym tuż po przykładzie wykorzystania metod analizy mikrogenetycznej (na materiale incipitu dzieła Flauberta) przechodzimy do formuły, by tak rzec, naukowego manifestu, w którym autor wylicza po raz kolejny, rejestrując różnice szczegółowe, elementy odróżniające genetykę tekstów od innych metod badawczych, podkreślając przy tym jej przełomowy, zwłaszcza jako „genetyki twórczości”, status w dyskursie naukowym – jej pragmatyczny, nieeksperymentalny charakter. Traktuje ona bowiem „zawsze” o materialnych śladach, co – o czym nie bez pewnej przesady pisze Biasi – prowadzić może do „wypracowania metodologii badania procesów twórczych we wszystkich dziedzinach”.

\*

Jednym z wielkich, jeśli nie największych, tematów bezustannie trapiących i organizujących myśl humanistyczną od starożytności po ponowoczesność jest czas; jego opis, hipotetyczne lub faktyczne ustrukturyzowanie, kategoryzacja, oddziaływanie na człowieka i artefakty jego oryginalnej lub mimetycznej działalności. Pozycja czasu jako kategorii, pojęcia czy własności w obrębie filozofii, literatury i estetyki jest niezachwiana, wiąże on bowiem, zwłaszcza jako rodzaj semantycznego spoiwa, cały dorobek kultury w rozmaitych zakresach, materialnym i niematerialnym – od topiki, przez style funkcjonalne, aż po język (w jego wymiarze pragmalingwistycznym) i tekst (w sensie apragmatycznego śladu działania)<sup>8</sup>. Interesujące są w tej materii rozważania

<sup>8</sup> Wynikającą zeń w sposób naturalny ideą jest sposób istnienia w czasie ludzkiej twórczości, a więc – *cum fascinans et tremendum* – tajemnica jej „narodzin” i obumierania, rozpatrywana od ontologii po metafizykę i epistemologię; znaczenia i oddziaływania w tej lub innej epoce, zanikania (bodaj Stanisław Pigoń powiedzieć miał kiedyś, że twórczość

na temat struktury ontologicznej trwania dzieła, zwłaszcza w transhistorycznym wymiarze, w których perspektywie pojawia się kwestia „nieśmiertelności”, by przypomnieć tu choćby myśl Györgya Lukácsa zainspirowanego Friedrichem Schellingiem, który formułuje koncepcję *historycznej wieczności* dzieła, czy Hansa-Georga Gadamera, który mówi o jego *dziejowej beczasowości*<sup>9</sup>. Kwestię temporalności podejmuje także, choć nie zawsze bezpośrednio, genetyka tekstów (choćby zajmując się, w formie autorefleksji, takimi kluczowymi dla niej pojęciami, jak archiwum, źródło, wydarzenie, finalizm i rekonstrukcja historyczna<sup>10</sup>).

Ta młoda dyscyplina badawcza, wyrosła z manuskryptologii i krytyki tekstu oraz doświadczeń krytyki genetycznej<sup>11</sup> (jeszcze tej z przełomu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych), dekonstruuje w znacznym zakresie pojęcie tekstu jako struktury na rzecz strukturalizacji zapisu i ustosunkowana negatywnie do „fetyszyzacji” inwariantu tekstualnego na korzyść śladu procesu twórczego, jest propozycją wartą wszechstronnej uwagi. Przede wszystkim jako, w moim przekonaniu, zrewaloryzowany typ hermeneutycznej strategii (odczytania, odcinającej się jednakże w zdecydowany sposób od tradycji transcendentnej, a więc od rozmaicie pojętych obciążeń wpływających z tzw. narracji Księgi. Ślad nie jest tu już *vestigium*, nie stanowi kruche go pomostu dla teofanii<sup>12</sup>. Można rzec sygnalnie, iż genetyka tekstów z jej zdesakralizowanym stosunkiem do zapisu pozbawiona jest pierwotnego grzechu uprzedzającej interpretacji ideologicznej, prymatu aksjologicznego ducha nad materialną literą, prymatu wpływającego historycznie z *doctrina orthodoxa* i zawieszzonego obligatoryjnie nad artefaktem tekstowym (czy też ogólniej biorąc, tekstem kultury). Genetyka tekstów to rodzaj hermeneutyki grafemicznej. W podstawowym zakresie prakseologii i na najniższym poziomie refleksji teoretycznej jej zainteresowanie koncentruje się bowiem

---

literaturoznawcza odchodzi wraz z badaczem), pamięci o niej, czy też jej swoiście pojmowanej „śmierci” wraz z odpływem zainteresowania odbiorcy. Czas lokowany jest wobec spolaryzowanych koncepcji historii i dziejowości, wydarzenia i fakty dyskursywne ujmowane są na tle rizomatycznie rozgałęzionych procesów przeszłości i napięć współczesności, począwszy od sfery poznawczej, percepcji subiektywno-podmiotowej (jakże często wikłającej się w eksplikacje transcendentne), do uwarunkowań *sensu largo*: socjospołecznych, ekonomicznych, politycznych itd., które z rozmaitym skutkiem epistemicznym są wciąż uporcezywie badane.

<sup>9</sup> Zob. G. Tihanov, *Pan i niewolnik. Lukacs, Bachtin i idee ich czasów*, przeł. M. Adamiak, red. D. Ulicka, Warszawa 2010, s. 47–51.

<sup>10</sup> Zob. P.-M. de Biasi, *Genetyka tekstów...*, podrozdział *Geneza i historia* (s. 155–157).

<sup>11</sup> Lista protoplastów metodologii genetycznej jest obszerna, nawet jeśli ograniczyć jej zobowiązania do bezpośredniego paryskiego kręgu Instytut des Textes et Manuscrits Modernes (ITEM) funkcjonującego w ramach Centre National de Recherches Scientifiques, począwszy od prac Louisa Haya, Almouth Gresillon, Philippe’a Lejeune’a i innych badaczy manuskryptologów. Zob. na ten temat rozdział *Krytyka genetyczna* [w:] Z. Mitosek, *Teorie badań...*, s. 364–387.

<sup>12</sup> Zob. A. Zawadzki, *Mimesis – konteksty religijne*, „Teksty Drugie” 2010, nr 3.

przede wszystkim na procesie pisania i na bardzo pierwotnym etapie rękopisu (i rękopisu nowożytnego sporządzonego w formie elektronicznej), zanurzonego jeszcze w sferze płynnych wyborów *skryptora*. Dokumentami genezy, prowadzącymi do wyłonienia struktury przed-tekstu (*avant-texte*), będzie więc dla niej także, dotychczas ciemna, gestyka negatywna zapisu, „produkująca” przed tekstem ostatecznym pewną – często znaczną, jeśli praca nad dziełem trwa kilka lub kilkadziesiąt lat – liczbę odpadów, „śmieci” czy też – użyjmy metafory skatologicznej – ekskrementów procesu twórczego. Genetyki tekstów, jako praktyki badania, nie interesuje jednak derridiańska *différance*<sup>13</sup>, ale raczej wewnętrzna skala palimpsestu (oczywiście jako formy zapisywania, nie jako gatunku), który towarzyszy nieodłącznie ostatecznemu i stabilnemu produktowi tekstualizacji, a jednocześnie – rozsuwa jego pole w czasowym (retrospektywnym zwłaszcza) wymiarze, a przez to *in potentio* kwestionuje ostateczność dzieła. Owe, w pewnym sensie, dematerializacji „tekstu” – jako struktury ramowej i delimitowanej – w synchronicznym aspekcie ukończonego, towarzyszy współbieżnie monumentalny projekt czytania rękopisu (z jego konstelacją śladów), procesu twórczego i procesu produkcji, czego konsekwencją jest uwolnienie ich diachronii, *de facto* zatem uahistorycznienie<sup>14</sup>.

Genetyka arbitralnie niweluje spór o prymat lub istotową ważność tej lub innej ludzkiej (wy)twórczości, nie ustala bowiem hierarchii w obrębie sfery przedmiotu badań, w równym stopniu interesuje ją dokument genezy dotyczący literatury, sztuk plastycznych czy technicznego wynalazku; fascynuje ją równoważnie rękopis literacki, obraz, budynek, rzeźba i dokumentacja budowy samolotu. Wstępna faza badań nie dotyczy – jako się rzekło – rezultatu twórczej pracy na etapie finalnym, ale porządkowania śladów procesu jego powstawania. Jest więc ta „hermeneutyka grafemiczna” pracą czy drogą dotyczącą w zasadzie czasu, jest bowiem i archeologią, i chronologią strukturyzacji/konstytucji procesu kognitywnego oraz towarzyszącego mu rejestru znakowego. Historia genezy, która stanowi cel tych badań, nie jest wszakże narracyjną formą wytwarzania znaczeń (a zwłaszcza znaczeń naddanych, chociaż można mówić o znaczącej nadwyżce danych przy takiej obfitości materiału, jak w wypadku np. archiwum Gustave’a Flauberta), nie jest – przekonuje Biasi – dawczynią sensu. Jej niejako przedsemantyczny charakter wynika z faktu powściągnięcia odruchu interpretacji na rzecz globalnej rekonstrukcji „świata nieprzedstawionego” tekstu ukrytego za dziełem w jego nieostatecznym kształcie wewnętrznym i nielinearności, w dynamice zwrotów, wolt i wahań decyzyjnych w zakresie formy i treści wypowiedzenia, w chaosie rozmaitej wagi skreśleń i gloss, a nadto wreszcie – w strawionej do cna przez tekst ostateczny autotelicznej intertekstualności (napięcia między właściwą egzogenezie selekcją i przyswajaniem źródeł oraz endogenezą, w której powsta-

<sup>13</sup> Zob. zwłaszcza: J. Derrida, *Od uzupełnienia do źródła: teoria pisma* [w:] *idem, O gramatologii*, przeł., wstęp i postłowie B. Banasiak, Łódź 2011.

<sup>14</sup> Por. P.-M. de Biasi, *Genetyka tekstów...*, s. 15.



ją i ulegają przekształceniom poszczególne stadia procesu pisania<sup>15</sup>). Zaiste, zapierający dech jest przy tym również rozmach ambicji genetyki w zakresie odkrycia wszystkich możliwych dróg prowadzących do „(jeszcze-nie-)dzieła” *in statu nascendi* (ściślej biorąc – jego pierwotnej idei lub załączka pomysłu, pierwszego splotu tekstury), ale równie imponująca jest jej, w uprzedzający sposób deklarowana modestia, wyprowadzona ze świadomości, że rezultat pracy badawczej (np. edycja horyzontalna lub wertykalna) jest ledwie tworzywem dla innych subdyscyplin, nie tylko edytorstwa *per se*, lecz także rozmaitych szkół analityczno-interpretacyjnych.

Istotne zarzuty, jakie da się postawić genetyce tekstów, są przede wszystkim natury etycznej i dotyczą zarówno sfery *praxis*, jak i konsekwencji, które się rodzą w następstwie stosowanych przez nią znaczących przesunięć semantycznych. Da się je pogrupować bardzo wstępnie następująco.

Po pierwsze, genetyka wkracza w sferę intymną twórcy, dobierając się nie tylko przeciw do pierwocin dzieła, ale także do dynamicznej specyfiki jego „genezy”, której właściwą dziedziną jest osobowość, intymne realia, często też fizyczne dyspozycje autora, jego natręctwa i choroby mieszczące się (*implicite*) przecież w ramie procesu twórczego. Jak głęboko zamierzyć tę genealogię wykraczającą poza materialność tekstu, partytury, szkicu malarskiego? Oto więc słynne *Bolero* Maurice’a Ravela badane etiopatologicznie nosiłoby znamiona, przez powtarzalność i zawieszenia w obrębie muzycznego tematu, wczesnej postaci *zespołu Mesulama*, czyli pierwotnej afazji postępującej, *Hyperion* Friedricha Hölderlina być może wskazuje na schizofrenię w ostrej fazie; interpunkcyjna osobność Cypriana K. Norwida na narcystyczne tęsknoty podmiotu-aktora do zaszczytów głównej sceny artystycznej; Brunona Schulza pisarstwo ze skłonnościami do masochistycznych obrazów – jak powiedziałyby za Lacanem Slavoj Žižek – powstało, by upokorzyć do reszty uewnętrzną figurę ojca, zaś *Miazga* Jerzego Andrzejewskiego rozpatrywana od strony formalnej przez psychologię kliniczną wskazuje na rozpad osobowości spowodowany deliryczną neurodegeneracją wywołaną przewlekłym alkoholizmem oraz rzutami depresji i – jak u pisarzy katolickich, np. Grahama Greene’a (cierpiącego na chorobę bipolarną) i Francois Mauriaca – nerwicą eklezjologiczno-seksualną prowadzącą do sublimacji sfery libido. Taką frenetyczną enumerację, przeplataną probabilistyką, można rozwijać bez końca<sup>16</sup>.

<sup>15</sup> Mowa tu o koncepcji i pojęciach Raymonde Debray Genette, które przywołuje de Biasi. Zob. P.-M. de Biasi, *Genetyka tekstów...*, s. 140–142.

<sup>16</sup> Także na gruncie polskiego literaturoznawstwa powstają już prace, w których sytuacja twórcza rozpoznawana jest, by tak rzec, w kategoriach klinicznych, a biograficzny szczegół, którym jest choroba psychiczna (schizofrenia, psychoza maniakalna itd.), niejako pożera materię literacką. Znamiennym przykładem jest książka Jarosława Fazana *Od metafory do urojenia. Próba patografii Tadeusza Peipera* (Kraków 2010). W recenzji tej pracy Adam Dziadek używa w stosunku do takiego sposobu problematyzacji, choć paradoksalnie w pozytywnym sensie, pojęcia „schizo-analiza” (A. Dziadek, *Szaleństwo Peipera*, „Teksty Drugie” 2013, nr 5, s. 111).

Po drugie, skupiając się na śladach materialnych i czynności pisania/wytworzenia, genetyka zastępuje *de facto* podmiotowość autora czy podmiotu czynności twórczych dość efemeryczną kategorią skryptora, a w ten sposób – przesunawszy akcenty na pole *work in progress* – redukuje ową podmiotowość do postaci *pars pro toto*, do czynności o charakterze sytuacyjnym, niemal czysto somatycznym, niwelując przy tym jej sobistość czy też sobość [*Selbstsein*]<sup>17</sup>.

Po trzecie – w konsekwencji dwóch pierwszych zastrzeżeń – mimo zapowiadanego *ēpoche* hermeneutycznego<sup>18</sup> względem porządkowanego *dossier* dzieła, nie sposób uniknąć wrażenia radykalnego odcięcia sfery wolicjonalnej twórcy, zwłaszcza jego decyzji dotyczącej tego, w jaki sposób dzieło ma w ostatecznym kształcie wyglądać w autoryzowanym wydaniu. Ciekawość badawcza nie stanowi tu wystarczającego wytłumaczenia, nie jest też zapewne argumentem przekonującym wszystkich do galwanizacji pozszywanych strzępów pisma w jedno – ekstensywne, lecz i migotliwe – ciało, masywniejsze objętością stronic od tekstu, i wskazywać może w zamian na szczególny, bo zabezpieczony autorytetem naukowości, typ voyeurizmu lub rodzaj współczesniejszego *delectatio morosa*. A może nową lekcję anatomii tekstu, będącą ekfrazą tej z obrazu Rembrandta?

Na pierwszym piętrze The British Museum przy ulicy Great Russel w Londynie znajduje się istotna część ponadstutysięcznej kolekcji poświęconej artefaktom starożytnego Egiptu. Wśród bogatych zbiorów eksponatów posegregowanych tematycznie, zwiedzający mogą zobaczyć, obok zabytków wczesnoegipskich, etiopskich, nubijskich i koptyjskich, także spory fragment dojrzałej kultury funeralnej Doliny Nilu i Eufratu, w tym m.in. malowidła grobowcowe. Największym zainteresowaniem wśród odbiorców cieszą się zapewne jednak pokoje 62 i 63, w których obejrzeć można z bliska mumie<sup>19</sup>.

Ciało wyjęte z kontekstu staje się śladem procesu, ewolucji kultury tanatycznej, niestety też, patrząc z ukosa, symptomem ekspansji innego żarłocznego nekroprocesu, kolonizacji. Jest znakiem, który znaczy inaczej. Nie tylko czas zmiata z pola widzenia ciało ludzkie; ciało to nie stało się bowiem zakładnikiem owych kilku mileniów, ani nawet „hien cmentarnych” rabujących komnaty nekropolii tebańskiej dla ekonomicznego zysku, ale tak naprawdę

<sup>17</sup> Zob. J.-P. Sartre, *Byt i nicość. Zarys ontologii fenomenologicznej*, przekład zbiorowy, Kraków 2007; E. Levinas, *Inaczej niż być, lub ponad istotą*, przeł. P. Mrówczyński, Warszawa 2000.

<sup>18</sup> Jak twierdzi Biasi: „To hermeneutyczne *ēpoche* odróżnia genetykę – nie chcę i nie mogę *a priori* wiedzieć, czy to dzieło zyskuje najbardziej przejrzysty albo najbogatszy sens, gdy jest czytane za pomocą narzędzi socjologicznych, psychoanalitycznych, poetologicznych albo jakiegokolwiek innej metody badawczej; zapominam, o ile to tylko możliwe, o takim sposobie badania dzieła, aby odtworzyć – w całej jego złożoności chronologicznej – materialny i intelektualny scenariusz jego powstawania i przemian, które w końcu sprawiły, że jest właśnie takie” (P.-M. de Biasi, *Genetyka tekstów...*, s. 192–193).

<sup>19</sup> Kolekcja *Egyptian death and afterlife: mumie (Room 62–63)* dostępna jest także na stronie: [www.britishmuseum.org](http://www.britishmuseum.org) [dostęp: 26.07.2017].

padło łupem ciekawości spektatora. Odtożsamiające pojęcie „mumia”, jak bywało w historii różnych formacji dyskursywnych także z innymi pojęciami, stało się beneficjentem zmiany denotacji, wymiany ciała na odcieleśniającą metonimię, metaforą przedmiotu kultowego i artefaktem sepulkralnym kultury martwej, posiadanym przez inną kulturę.

Nie da się jednak zaprzeczyć korzyściom płynącym z badań nad mumifikacją, wiemy wiele dzięki biochemicznym summom o ilości i stężeniu użytego natronu suszącego resztki wilgoci i hamującego proces gnilny, wiemy też niemało o typie bitumin zabezpieczających przed rozpadem lniane bandaże i zwłoki, a także wszystko o tym, którądy i w jakim czasie za pomocą haków wyciągano z czaszki kawałek po kawałku mózg denata i w ilu kanopach przechowywano jego wnętrzności, zastępując je sianem i skrawkami materiału; dzięki nowym technikom medycznym, np. tomografii laserowej, znamy też z grubsza choroby, które toczyły egipskie klasy wyższe. Słowem – wiemy bardzo wiele, ale nasza ciekawość dalece przekracza owo „wiele”, nadal pragniemy groteskowego, a zarazem paradoksalnego eksponatu-spektaklu śmiertelności i trwania, który można oglądać w muzeum/mauzoleum i delektować się jego perwersyjnym posiadaniem. Piękno – mawiał Eco – jest w oku patrzącego, cóż, to również znamy doskonale. *Deja vu, lu, su.*

Z pojęciem skryptora jest niestety podobnie, depersonalizuje, wysysa z pojęcia autora podmiotową sprawczość. Genetyk, jako jej rzekomy rzecznik, ceduje ją na siebie, a ostateczny produkt przekazuje konsumentom tajemnicy. To, czego brakuje w owym, w kontrolowany sposób przesadzonym, równaniu, to oczywiście – dialogowość. Kto jest narratorem (przed)tekstu złożonego ze śladów genezy – nominalny autor czy kompilator edycji wertykalnej, starego i nowego zarazem, korpusu dokumentów? Kto mówi, kiedy nie przemawia autor ani faktyczny tekst? Czyżby tylko ślady? Czy aby nie ten, kto sugeruje, że możliwe jest zrekonstruowanie ze szczątków DNA *écriture* konstytucji transcendentalnej i procesów ejdetycznych? Czy też wreszcie ten, który jest moderatorem struktury ontycznej pisma i ostatecznym rozgrywającym dla jego koherencji? To pytania, których nie da się, jak mniemam, zlekceważyć.

Inna rzecz, gdy problematyczny jest autograf, który autor pozostawił świadomie spadkobiercom w swojej spuściźnie (lub dawał wyraźne sygnały takiego zamierzenia, jak choćby w narzucającym się tu *casusie* niedawno wydanego Gombrowiczowego *Kronosa*) i badanie takie jest konieczne w celu ustalenia zbilansowanej wersji tekstu do pełnej edycji.

Przykładem tego, o czym mowa wyżej, jest specyfika historycznych form struktury tekstu i pojmowania „literackości”, przykładowo: tekstu romantycznego, który często funkcjonował przeciw w wersji rękopiśmiennej, zmienianej/poprawianej czy przepisywanej wielokrotnie. Nadto istniał często w formie rapsoodycznej (wyływającej z tradycji oralnej np. eposu), improwizacyjnej czy też w warunkach interakcyjnych, np. pojedynku literackiego na żywe – w aspekcie retorycznym – *actio* poetyckie, które to, zapisywane z pamięci przez odbiorców instytucji salonu, a i przez samego twórcę, krążyło w rozmaitych obiegach

komunikacyjnych po kraju i za granicą, w rękopisach i odpisach, czy też – jak bywało – traktowane niczym relikwia – ulegało fragmentaryzacji. Dzieło romantyczne wymagało i wymaga, mówiąc wprost, badań nad rękopisem (od analiz optycznych, frekwencyjnych i stylometrycznych po grafologiczne, brachygraficzne, w dawniejszych tekstach także paleograficzne), tytanicznej pracy filologicznej edytora prowadzącej do ustalenia, w pierwszej kolejności, oryginalnej, autorskiej wersji tekstu, jego transliteracji, a na dalszym etapie – jego kolacjonowania, konwergencji, ewentualnej emendacji i obudowania, z racji zmian językowych i różnic wynikających z następstwa czasu, aparaturą krytyczną i komentarzem oraz indeksami, m.in. przedmiotowymi.

Zupełnie inaczej mają się sprawy tekstu współczesnego, który powstaje w pliku tekstowym i zapisany zostaje na dysku twardym, „w pamięci” komputera osobistego pisarza. Biasi, opowiadając się entuzjastycznie za zwrotem cyfryzacyjnym, argumentuje:

[...] brudnopis cyfrowy jest dokumentem bogatym poznawczo jak nigdy dotąd: daje on genetykowi dostęp do procesów psychicznych sięgających znacznie dalej w głąb czasu niż ślady [wyróżn. – B.S.], jakie mogą się znaleźć na papierze. Znaczna część pracy myślowej z pewnością się tu nie znajdzie, zwłaszcza ta, której źródła tkwią w długotrwałej pamięci – ale choć autocenzura nadal obowiązuje, pozwala mimo wszystko zajrzeć w niepoznany dotychczas obszar procesu pisania u samych jego początków. [...]

Epoka cyfryzacji nie oznacza zatem końca brudnopisu, ale być może jego prawdziwy początek, a z całą pewnością jego złoty wiek. Specjaliści od genetyki wcale nie boją się przymusowego urlopu, niepokoi ich raczej jego przeciwieństwo. Do tej pory metoda genetyczna dotyczyła jedynie wyjątków: zbiorów cudownie ocalałych od zniszczenia, najwyżej kilkuset pełnych zespołów dokumentów w ciągu wieku. [...] dzisiejsze dokumenty genetyki, cyfrowe z natury, mają strukturę już przygotowaną do tego, by je sklasyfikować i wykonać obliczenia. Czekają tylko na maszyny i algorytmy, które pomogą nam je udostępnić i zinterpretować, niezależnie od tego, do jakiej dyscypliny należą<sup>20</sup>.

I jeszcze jeden płomienny fragment, świadczący o monumentalności zamierzeń genetyki (choć może raczej o pretensjach do totalności tego projektu, o czym za chwilę) na fali nadziei pokładanych w metodach informatycznych:

Dzięki metodom logiki kwantytatywnej genetyka wykona historyczny krok i połączy się z naukami kognitywnymi – do tego spotkania prawdopodobnie dojdzie już niedługo. Ale prawdziwe wyzwanie, które jest warunkiem tego spotkania, już przed nami stoi: sprawić, by genetyka stała się transdyscyplinarną nauką o procesach, dostosowaną do wszystkich archiwów twórczych. To właśnie jej podstawowy sens, który został zawarty w scalającym pojęciu „genetyka”. Tym, co dziś wyłania się jako pomysł porządkujący i heurystyczna zasada naszej dyscypliny, jest idea homogenicznego pola łączącego wiele dziedzin, pola o globalnym zasięgu, idea, która obejmuje zarazem ogólną teorię twórczości jako pracy i jako

<sup>20</sup> *Ibidem*, s. 203–204.

procesu, metody analizy wypracowane po to, żeby objaśnić przykładowe drogi twórczości, sprawić, by dało się je modelować, a także realne ślady procesu twórczego, które mogą się stać obiektem badań naukowych. Pojmowana w ten sposób genetyka swoim polem badawczym czyni uniwersum znaków tyleż licznych, co zróżnicowanych: coś na kształt wszechogarniającego archiwum (które może sięgać od brudnopisów wiersza po artykuł z fizyki kwantowej, od makiety samochodu po szkice do obrazu), całość spójną i ciągłą, jednorodną na poziomie tego samego cyfrowego medium oraz teorii, jednolitej dzięki metodom i narzędziom badawczym<sup>21</sup>.

Rzeczywiście, sytuacja zmiany medium pisarskiego (*vide*: rękopis – tekst maszynowy – tekst komputerowy) wpłynęła w zasadniczy sposób na galaktykę Guttenberga i nie sposób doprawdy pomieścić w niedużym tekście wszystkich istotnych dystynkcji i jakościowych komponentów tego wydarzenia nowoczesności, by wspomnieć tu choćby o zmianach, którymi interesują się m.in. neuropsychologia i kinezylogia, a mianowicie – przejście od pisma ręcznego do komputerowego zapisu wpływa na lateralizację półkul mózgowych (w przeciwieństwie do pisma ręcznego, wystukiwanie liter na klawiaturze odbierane jest przez mózg jako jedna czynność). Wspomnieć można jeszcze o innym fakcie, iż tekst tworzony w pliku tekstowym, prócz dalece większej przejrzystości niż odręczny brudnopis, poszerza także znacznie możliwości redakcyjne autora, pozwala (w założeniu) na redukcję odręcznych notatek za sprawą różnych możliwości odniesień funkcyjnych i indeksowania, podkreśleń i permutacji. Zmienia to oczywiście jakościową pracę nad tekstem i jego stroną formalną, wpływa też zapewne na styl pracy twórczej (autor korzystać może bowiem jednocześnie ze źródeł internetowych, na bieżąco przysyłać dane; poddawać poszczególne fragmenty struktury ocenie, za sprawą aktywacji w sieci, żywemu i aktywnemu „wirtualnemu odbiorcy”).

Przekształcenie, (re)ewolucja techniki pisania zmienia też, powtórzmy, sam rękopis. Jednakże kwestia badania i rekonstrukcji procesu twórczego, zwłaszcza jego sfery kognitywnej, budzić musi, przynajmniej u badaczy niepozbawionych wyobraźni (a przynajmniej pewnej dozy wrażliwości), uzasadnione wątpliwości oraz całą serię pytań różnej wagi. Przykładowo: o sposób dostępu do tych wieloaspektowych danych, często przecież bardzo poufnych, zdeponowanych na nośnikach osobistych. Nie chodzi bowiem tylko o wyabstrahowaną czynność przywracania ruchów skryptora za pomocą funkcji „cofnij zmianę”, ale i o rodzaj immersji informacyjnej (i komunikacyjnej, jeśli w grę wchodzi *World Wide Web*), w której zanurzony jest zarówno podmiot, jak i tekst powstający np. na ekranie laptopa. Wiele obiecuje sobie i innym genetyka po owym zwrocie technicznym, ale rodzi się pytanie, czy praca filologa nie zrówna się w ten sposób niepostrzeżenie – *in extremis* – z procederem *hackingu*, co skończyć się może wielopoziomową i wszechstronną penetracją dysku twardego komputera, należącego onegdaj do pisarza. Co więcej, obietnica poszerzenia

<sup>21</sup> *Ibidem*, s. 205.

wiedzy o procesie produkcji tekstu, ale i o – ujmując rzecz skrótowo – procesach mentalnych, pozwalająca rzekomo zrekonstruować pierwsze ślady idei dzieła jest *de facto* zamierzeniem czy też marzeniem z gruntu utopijnym, głoszącym oto, że: wstawimy wreszcie drzwi do leibnizowskiej monady. Spieszę donieść, że jak dotąd dla nikogo ten pomysł nie zakończył się sukcesem, nie udało się to nawet fenomenologii. W zamian jednak forsowne drenowanie pola prywatnego – postawmy prostą hipotezę – otworzyć może drzwi procesowi tabloidyzacji filologii (zwłaszcza w biograficznych rejestrach, usprawiedliwianych próbą psychoanalitycznego wglądu), dla którego pierwszym przykazaniem jest zaspokajać ciekawość odbiorcy (często według prymitywnej zasady „bo ludzie chcą wiedzieć”), w zakresie tego, co się dzieje „rzeczywiście” za kurtyną prywatności i konwencjami społecznymi. A uzasadniana i napędzana jest taka praktyka – to po drugie – energią skandalu, motywowana zaś, po trzecie, zyskiem ekonomicznym dla rozpylaczy owej „informacji radosnej”. Czy tego właśnie chce humanistyka (a może już humanistyka 2.0)?

Wątpliwości przedstawione wyżej – wynikające raczej z troski o jakość, niż z lęku wobec procesów ewolucyjnych w nauce – nie są oczywiście odosobnione w szeroko pojmowanym międzynarodowym środowisku humanistycznym, stanowią wręcz nowe zjawisko w wiekowej debacie o granicach składających się na nią dyscyplin. Jednym z tych, którzy wyraźnie dystansują się wobec, mówiąc ogólnie, przeceniania *a limine* (hiper)progresywnych strategii metodologicznych w nauce, jest Hans Ulrich Gumbrecht. Zgłasza on swój – sędzę – zdroworozsądkowy sceptycyzm, zwłaszcza wobec nadmiernego entuzjazmu filologii informatycznej (medialnej), konstatując:

Zamiast uznawać, że każda nowo odkryta i nowo opracowana technologia ma najlepsze zastosowanie przy rozwiązywaniu bieżących problemów praktycznych i intelektualnych, z którymi akurat się zmagamy, lepiej dać sobie czas i dać czas nowym technologiom, aby znaleźć najbardziej obiecujące perspektywy ich zastosowania. W tym świetle obecna presja i entuzjazm, by „udostępnić w wersji elektronicznej” (dla celów ogólnych oraz bardziej konkretnych, edukacyjnych i badawczych) całe dziedzictwo dwóch i pół tysiąca lat pracy filologicznej (oraz wszystkich innych form twórczości kulturalnej), są z pewnością godne pochwały jako nieunikniony etap początkowy, jednak znacznie przecenia się związane z tym intelektualne osiągnięcia.

Istnieje pilna potrzeba, żeby dokładniej niż w minionym dziesięcioleciu odróżniać tak zwane projekty badawcze, których jedynym celem wydaje się wykorzystywanie urządzeń elektronicznych [...] oraz radość, że umie się to robić, od takich przypadków, w których opracowane dzięki komputerom nieporównywalnie większe niż dawniej ilości materiałów filologicznych (i innych) rzeczywiście otwierają nowe jakościowo wymiary inspiracji i pracy intelektualnej<sup>22</sup>.

Pytając o metodologię „odczytania” rękopisu w ujęciu genetyki, nie sposób nie postawić więc kilku kluczowych kwestii dotyczących ontologii dzieła,

<sup>22</sup> H.U. Gumbrecht, *Filologia wobec złożonej terażniejszości* [w:] *Tożsamość tekstu, tożsamość literatury*, red. P. Bem, Ł. Cybulski, M. Prussak, Warszawa 2016, s. 230–231.

na przykład takiej, czy rekonstrukcja każdego typu zapisu, nawet jeśli cel jest szczytny, przełożona na edycję nie prowadzi jednak do esencjalizacji wariantu konkurencyjnego wobec tekstu lub dzieła literackiego. Nie chodzi przy tym tylko o zarzut, który hipotetycznie można by postawić, że genetyka jest reakcyjna względem wypracowanych i wciąż ulepszanych przez różne szkoły myślenia narzędzi i metod analityczno-interpretacyjnych będących na usługach lektury profesjonalnej, ani nawet o to, że w przedwczesny sposób sugeruje ich klęskę, a jej radykalny perfekcjonizm skupiony na piśmie może być po prostu ślepą uliczką, w której formuluje się *en passant* ogólna teoria wszystkiego, będąca rzekomo na pokornej służbie Prawdy. Ani nawet o to, że popelnia, uzasadnioną rozbudowanym sofizmatem, nadinterpretację koncepcji dzieła otwartego, twierdząc, iż *de facto* dopiero ona otwiera przestrzeń dialogową dzieła (vide rozdział: *Przykład analizy mikrogenetycznej: pierwsze zdanie Legendy o świętym Julianie Szpitalniku*<sup>23</sup>). Chodzi tu o coś dalece bardziej istotnego, bo podstawowego, a zatem – przede wszystkim o to: czy genetyk, nadużywając immunitetu naukowości, nie wchodzi, mówiąc kolokwialnie, w buty autora?

Genetyka, odcinając się w widoczny sposób od strukturalizmu, dewaloryzuje tekst w formie systemowej, a jednocześnie nie rezygnuje z ambicji konstruktywistycznych. Kompozycja ramowa wypowiedzenia nie jest wszakże dziecinną, choć nie do przecenienia dla rozwoju ogólnego, zabawą klockami – jest w pewnym sensie gestem performatywnym, semiotycznym i semantycznym, kreującym sens, o czym doświadczonych badaczy przekonywać nie trzeba. Nie jest li tylko propozycją (lub presupozycją) interpretacyjną, bo i tak czytać można zapewne porządkowanie śladów tekstowych, jest także ingerencją w strukturę apelatywną wypowiedzenia, a więc na płaszczyźnie komunikologicznej rzecz rozpatrując, w sferę inicjalną dialogu podmiotu czynności twórczych, czy też – jak chce krytyka literacka – autora z odbiorcą.

Z punktu widzenia retoryki (i retorycznej krytyki dyskursu) – na najbardziej podstawowym poziomie – twórca dysponuje trzema narzędziami, za pomocą których budowany jest każdy typ tekstu. Są to mianowicie: adiekcja (dodawanie), detrakcja (usuwanie) i permutacja (przesunięcia, zamiany). Ingerencja w tę sferę to po prostu wejście w kompetencje podmiotu odpowiedzialnego za *actio*<sup>24</sup>. A zwłaszcza przez fakt nieuznania jego prawa do dwóch ostatnich, spośród wymienionych, działań (nie wspominając o *figurae per ordinem*, czyli – ogólnie biorąc – strategiach formalnego porządkowania wypowiedzi)<sup>25</sup>. Jeszcze inaczej rzecz ujmując: skupienie uwagi na przed-tekście, a w dalszej kolejności decyzja edycji „pełnej” (a więc wraz z tekstem i po-tekstem),

<sup>23</sup> P.-M. de Biasi, *Genetyka tekstów...*, s. 161–184.

<sup>24</sup> Zdarzało się, co prawda, w historii literatury, że pisarz w kontrolowany sposób poszerzał możliwości odbiorcy za sprawą chwytów kombinatorycznych, by wspomnieć tu choćby o *Miłości absolutnej* Alfreda Jarry'ego, *Grze w klasy* Julia Cortazara czy *Stu tysiącach milionów wierszy* Raymonda Queneau.

<sup>25</sup> Zob. m.in. H. Lausberg, *Retoryka literacka*, przeł., wstęp i oprac. A. Gorzkowski, Bydgoszcz 2002.

nastęcza jeszcze kilku, sądę, że istotnych, problemów. Przede wszystkim demorfologizuje tekst główny (docelowy), a w następstwie operacji rekompozycyjnych – zmienia obraz struktury genologicznej, tworzy – konkludując – rodzaj aglomeratywnego wielotekstu. Nie chodzi przy tym tylko przecież o ramę gatunkową i zmianę statusu tekstu, lecz także o nieuchronny (a często – transparentny) proces, spowodowany różnicą historyczną, nakładania wtórnego systemu modelującego drugiego stopnia na już obecny w tekście<sup>26</sup>, oraz inne, wynikające z tego konsekwencje – od podstawowych dla komponentów językowych składających się na strukturę indywidualnego przekazu (np. jego specyficznej struktury tematyczno-rematycznej), przez zmiany globalne w semantyce i stylistyce, po kwestię intencjonalności i aktancjalności.

Niedostrzeganie różnego typu logicznych konsekwencji, związanych z operacjami na tekście, może być uznane, zapożyczmy się u Jeana-Paula Sartre’a, za rodzaj *mouvais foi*, czyli „złej wiary”, która oczywiście nie jest złem w sensie ścisłym definicji etycznej, raczej zasłanianiem prawdy czy faktyczności działania przed sobą samym. W wątpliwościach przedstawionych wyżej nie chodzi o krytykę totalną, raczej o bardzo prostoduszny postulat poczciwego badacza dyskursu, aby wraz z *know-how* kroczyło jednocześnie falsyfikujące *know-what* i *know-why*. Nie ma oczywiście nic zdrożnego w fakcie aplikacji do warsztatu pracy badawczej nowych metodologii czy włączania ich do ogólnego korpusu analitycznych narzędzi (choć, jak pamiętamy, Janusz Sławiński z przekazem wypowiadał się o chwilowych modach w literaturoznawstwie), nie może to być jednak działanie bezkrytyczne, napędzone radosną gorliwością neofity, czego efektowną lekcję dał literaturoznawstwu choćby marksizm z przełomu lat czterdziestych i pięćdziesiątych.

Genetyka tekstów, i to nie budzi żadnych wątpliwości, jest zamierzeniem i metodologią praktyków sprawnie poruszających się po meandrach „archiwum”, której propozycje trzeba i warto rozważyć, ale jednak krytycznie w perspektywie interdyscyplinarnego warsztatu literaturoznawczego i nauk o literaturze, bo w pewnym zakresie czyż wszyscy nie jesteśmy eklektykami i nie użytkujemy wszystkiego, czego domaga się aktualnie dany tekst?

Odpowiedzi, które tak szczerze oferuje nam genetyka, siłą rzeczy muszą jednak rodzić pytanie o status owej nieśmiertelności tekstu, o której mowa w tytule niniejszego wystąpienia, a mianowicie o to, czy istnienie i egzystencja tekstu, w szerokim tekstologicznym i retorycznym rozumieniu, nie jest zastąpiona przez multitekstualnego golema, którego twórcą nie jest wszakże nominalny autor, ale znaczący Inny. I tu musi pojawić się refleksja warta ponownej debaty, a mianowicie: nie tylko takiej o możliwościach eksploracji kolejnych pól badawczych, ale i o granicach, także etycznych, naszej dyscypliny, która bez nich jest jak nos majora Kowalewa, asesora kolegialnego, który bawiąc się przednio własną autonomią, rozbija się beztrąsko dorożkami po brukach Petersburga.

<sup>26</sup> Zob. B. Żyłko, *Semiotyka kultury. Szkoła tartusko-moskiewska*, Gdańsk 2009, s. 109–149 oraz 149–205.



## Bibliografia

- Biasi P.-M. de, *Genetyka tekstów*, przeł. F. Kwiatek, M. Prussak, Warszawa 2015.
- Derrida J., *Od uzupełnienia do źródła: teoria pisma* [w:] *idem, O gramatologii*, przeł., wstęp i posłowie B. Banasiak, Łódź 2011.
- Dziadek A., *Szaleństwo Peipera*, „Teksty Drugie” 2013, nr 5, s. 107–112.
- Egyptian death and afterlife: mumies (Room 62–63)*, www.britishmuseum.org [dostęp: 26.07.2017].
- Fazan J., *Od metafory do urojenia. Próba patografii Tadeusza Peipera*, Kraków 2010.
- Gasparow M.L., *Filologia jako moralność*, przeł. E. Skalińska, „Teksty Drugie” 2014, nr 2, s. 154–157.
- Goethe J.W., *Faust*, przeł. i posłowie A. Pomorski, wyd. III, Warszawa 2006.
- Gumbrecht H.U., *Filologia wobec złożonej teraźniejszości* [w:] *Tożsamość tekstu, tożsamość literatury*, red. P. Bem, Ł. Cybulski, M. Prussak, Warszawa 2016, s. 230–231.
- Lausberg H., *Retoryka literacka*, przeł., wstęp i oprac. A. Gorzkowski, Bydgoszcz 2002.
- Levinas E., *Inaczej niż być lub ponad istotą*, przeł. P. Mrówczyński, Warszawa 2000.
- Mitosek Z., *Krytyka genetyczna* [w:] *eadem, Teorie badań literackich*, Warszawa 1998, s. 364–387.
- Sartre J.-P., *Byt i nicłość. Zarys ontologii fenomenologicznej*, przekł. zbiorowy, Kraków 2007.
- Tihanov G., *Pan i niewolnik. Lukacs, Bachtin i idee ich czasów*, przeł. M. Adamiak, red. D. Ulicka, Warszawa 2010.
- Zawadzki A., *Mimesis – konteksty religijne*, „Teksty Drugie” 2010, nr 3, s. 45–59.
- Żyłko B., *Semiotyka kultury. Szkoła tartusko-moskiewska*, Gdańsk 2009.